

Wywiad z p. Jadwigą Muzyczuk - Sojka

1. Jak to się stało, że trafiła Pani do Stowarzyszenia „Uśmiech”?

Był to grudzień 2017, bardzo trudny okres mojego życia. Półtorej roku wcześniej, po prawie dwóch latach choroby straciłam mojego męża. Trzy lata nie pracowałam już zawodowo. Czułam się zupełnie wypalona. W tym czasie pomagałam osobom, które w podobny sposób doświadczały choroby swoich bliskich lub własnych niedomagań. Jednak coraz bardziej brakowało mi dzieci, moich pacjentów, oddziału, a nawet moich małych sąsiadek z Kubalonki. Przede wszystkim po wielu latach odnalazłam Boga. A może to właśnie Bóg odnalazł mnie, jak tą zagubioną owcę? Wiedziałam już, że życie bez Chrystusa nie ma sensu! Postanowiłam przystąpić do sakramentu bierzmowania. Ksiądz Proboszcz skierował mnie do Grażynki Bondel, która jako katechetka, miała przygotować mnie do tego sakramentu. Później poznałam Irenkę – mamę Grażynki, zaprzyjaźniłyśmy się, a także Gosię i inne osoby z „Uśmiechu”. I tak wszystko się zaczęło! Najpierw wspólne przygotowywanie stołów na spotkanie wigilijne w sp10 w Mikołowie, później wspólne gotowanie z dziećmi, piątkowe zajęcia z dziećmi, spotkania młodzieżowe, pierwsze zimowisko w Ślemieniu i kolonie w Białym Dunajcu. W między czasie zbiórki żywności, wspólne pielgrzymowanie z dziećmi, wyjazdy rekolekcyjne wychowawców. Dziś, po ponad dwóch latach, mogę powiedzieć, że w Stowarzyszeniu „Uśmiech” znalazłam swoje miejsce! Pomimo, że mam coraz mniej wolnego czasu, bo pracuję już zawodowo, wiem, że piątki są tylko dla „Uśmiechu”, a w zależności od potrzeby zawsze znajdę wolny czas, żeby pomagać innym.

2. Kiedy odkryła Pani swoje powołanie do bycia lekarzem? Co Panią kierowało?

Myślę, że bardzo wcześnie. Już w szkole średniej wiedziałam, że chcę zostać lekarzem. Na pewno jakieś znaczenie przy wyborze tego zawodu miał fakt, że byłam dzieckiem bardzo chorowitym. Ciągle ocierałam się o służbę zdrowia. Trzykrotnie w okresie wczesnego dzieciństwa byłam hospitalizowana. Miałam też dwóch lekarzy w rodzinie oraz koleżanki, których rodzice byli lekarzami. Mogłam obserwować ich pracę i dostrzec wartości tego zawodu. Myślę, że było to też przekonanie, że w tym zawodzie będę mogła zrealizować się jako człowiek. To powołanie do służby drugiemu człowiekowi, chęć pomagania i poświęcenia innym! Na pewno zawsze najważniejsze było i jest życie i zdrowie ludzkie. Wcześniej też wiedziałam, że chce pracować z dziećmi, dlatego wybierając ten zawód chciałam być pediatrą i też tak się stało.

3. W jaki sposób realizuje Pani swoją misję lekarską w Stowarzyszeniu „Uśmiech”?

Po prostu – otwieram serce i pomagam! Staram się być tam, gdzie jestem potrzebna. Czasem trzeba być nie tylko lekarzem, ale też pielęgniarką, wychowawcą, opiekunem, nawet psychologiem. Konkretnie – przygotowuję apteczki, ordynuję potrzebne leki, udzielam koniecznej pomocy medycznej, służę dobrą radą, czasem diagnozą. Ale też wycieram nosy, przytulam, pocieszam. Bardzo dużo satysfakcji daje mi opieka nad niepełnosprawnymi podczas wyjazdów zimowych i letnich. Jest to zupełnie nowe dla mnie doświadczenie. Pomimo tego, że czasem brakuje już sił fizycznych, to radość jaką wynoszę z posługi w „Uśmiechu” jest ogromna i niepowtarzalna - szybko rekompensuje zmęczenie. Widząc zaniedbania fizyczne i zdrowotne naszych dzieci, zaczęłam poruszać na naszych piątkowych spotkaniach tematykę dotyczącą higieny osobistej, zdrowego odżywiania, ruchu, wypoczynku, a także zagrożeń chorobami, jakie niosą pasożyty, grzyby, bakterie i wirusy. Na jednej z ostatnich spotkań mówiliśmy o potrzebie częstego, dokładnego mycia rąk, higieny kaszlu i kichania – nie wiedząc jeszcze wtedy o pandemii COVID – 19. Nikt nie przypuszczał, że stanie się to tak bardzo potrzebne i aktualne.

4. Jakie jest miejsce w Pani posłudze mają wartości chrześcijańskie?

Bardzo ważne! Uporządkowały moje życie, nadały mu sens, wyznaczyły cel. Po prostu trzymam się dobra, prawdy, umiłowania Boga i drugiego człowieka, dążenia do świętości i w końcu do zbawienia. Jestem w „Uśmiechu”, bo tam pielęgnuje się te wartości. Pokazuje dzieciom, młodzieży ich znaczenie. Dzieci uczą się patrzenia sercem na innych, a zwłaszcza na niepełnosprawnych. Tu zawsze najważniejsza jest modlitwa i Eucharystia. Jest też wspólne pielgrzymowanie i wyjazdy rekolekcyjne. Myślę, że to właśnie zdecydowało o mojej posłudze w tym Stowarzyszeniu.

5. KOCHANA PANI JADZIU, DLA NAS, UŚMIECHOWICZÓW, JEST PANI DAREM I ZA TO BOGU CHWAŁA!!!